



Robert Bly

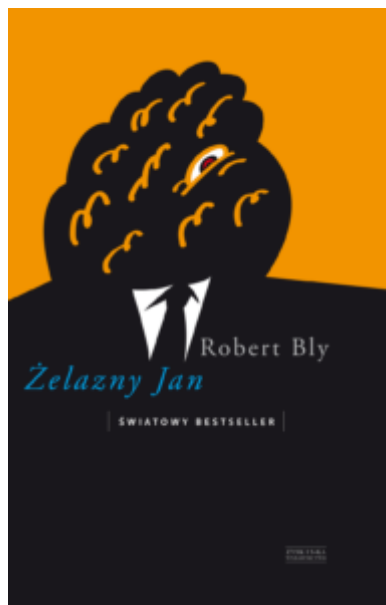
*Żelazny Jan*

ŚWIATOWY BESTSELLER

ZYSKI S-KA  
WYDAWNICTWO

# Tęsknota za inicjacją

*nimfa bagienna*



„Wiemy, że nasze społeczeństwo produkuje w nadmiarze chłopców, a jednocześnie coraz mniej mężczyzn.” Robert Bly

„Był raz sobie król, którego zamek otaczał ogromny bór pełen dzikiej zwierzyny, w którym raz za razem przepadali najlepsi nawet myśliwi. Pewnego razu pojawił się na zamku nieznany nikomu łowca, który oświadczył królowi, że chce udać się tajemniczego lasu.” Tak właśnie zaczyna się pradawna legenda, która stała się impulsem do powstania całkiem interesującej opowieści.

Od razu przyznam się, że chyba nie jestem osobą odpowiednią do recenzowania książki Roberta Bly „Żelazny Jan”. Zazwyczaj przy czytaniu powieści, którą będę oceniał, w głowie pojawia mi się wstępny zarys opisu, i wraz z kolejnymi przeczytanymi stronami, nabiera konkretniejszych kształtów i kolorów. W przypadku tej pozycji podczas lektury po głowie biegała mi jedynie lekko spanikowana myśl następującej treści: „Mam za mały aparat poznawczy!”. Podsumowując ten przydługi wstęp, chciałem oświadczyć (zgodnie z nowoczesnymi trendami), że nie znam się, a więc się wypowiem. I dopiero teraz mogę przejść do rzeczy.

„Żelazny Jan” to nie jest powieść. Jedyne przejawy fabuły w tej książce zawarty to krótka baśń spisana w 1815 roku przez braci Grimm. Baśń, która – według Roberta Bly – była ustnie przekazywana z pokolenia na pokolenie, a jej początki sięgają pierwszych wielkich cywilizacji, tysiące lat temu. Cała reszta książki to analiza tej pradawnej opowieści. Analiza mająca wykazać na gruncie psychologicznym, mitologicznym i symbolicznym, jak powinno przebiegać męskie dorastanie, jakie etapy powinien przejść chłopiec, młodzieniec, by stać się mężczyzną. Z wszelkimi przypisanymi męskości atrybutami, takimi jak uczciwość, skromność, ale jednocześnie pewność siebie, umiejętność oddzielenia rzeczy ważnych od nieistotnych. Według autora takich mężczyzn jest w społeczeństwie coraz mniej, a przyczyn tego stanu upatruje w rewolucji przemysłowej, zmianach społecznych za tym idących oraz w zaniku procesu tradycyjnej inicjacji i upadku autorytetów.

I tu dochodzimy do wspomnianej we wstępie mojej nieumiejętności oceny tej książki. Chemiczne wykształcenie absolutnie nie sprawdziło się podczas lektury. Znajomość zasad obowiązujących w świecie atomów i cząsteczek na nic mi się nie przydała podczas zanurzenia w świecie poszukiwania symbolicznych znaczeń elementów starożytnej baśni, ciągłych nawiązań do mitologii lekko mi znanych, takich jak grecka czy rzymska, oraz tych kompletnie obcych, jak indyjska, aborygeńska,

indiańska. Nie byłem w stanie ocenić, na ile to, co autor przedstawia jako oczywiste wnioski płynące z tej symboliki, jest faktycznie prawdopodobne, czy też dorabiane jest tak, by pasować do stawianej tezy. Więc wybaczcie, ale nie podejmę się oceniać tej warstwy książki. Pozwolę sobie jednak na skomentowanie innych jej poziomów.

Po pierwsze – poruszona tematyka. Nie jestem już najmłodszym człowiekiem. Przeżyte lata, rodzina, dzieci sprawiają, że patrzę na świat z większym niż kiedyś zastanowieniem i zadumą. Często zadaję sobie pytania, na które nie jestem w stanie odpowiedzieć, ale które pobudzają do myślenia i analizowania. I dlatego uważam, że trafiłem na książkę pana Roberta Bly we właściwym czasie. W momencie, kiedy potrafię już dostrzec to, o czym autor pisze, zauważyć pewne zjawiska, na które kiedyś nie zwracałem uwagi, zderzyć stawiane przez pisarza tezy ze swoimi wcześniejszymi przemyśleniami i przeżyciami. To wszystko dobrze komponowało się z treścią, z opowieścią o tym, jak ważne jest, abyśmy dorastali w pewnym rytmie, zaczynając i kończąc bez żalu kolejne życiowe etapy, bez których zamiast rozwoju popadniemy w stagnację.

Po drugie – wykonanie. „Żelazny Jan” nie jest powieścią przygodową czy kryminalną. To bardziej popularnonaukowa analiza jednej legendy, rozciągnięta na ponad 350 stron. Pełna analizy poszczególnych zdań czy ustępów pierwotnej baśni. Nie znajdziecie tu więc nagłych zwrotów akcji, dynamicznych pojedynków i właściwej temu narracji. Autor prowadzi czytelnika powoli, dokładnie poprzez nawiązania kulturowe, symboliczne znaczenia opisanych w baśni elementów, kolorów, artefaktów. Robi to na tyle dobrze, że książka wciąga, skłania do refleksji, analizy własnych wspomnień i próby umiejscowienia własnych przeżyć na „mapie drogowej” ścieżki rozwoju zarysowanej przez autora. O tym, jak skutecznie autorowi udaje się wciągnąć czytelnika w swoją grę, świadczyć może to, że książka utrzymywała się przez 62 tygodnie na liście bestsellerów „New York Timesa”.

Po trzecie (i ostatnie) – ocena. Robert Bly celowo i z rozmysłem stworzył lekturę dla mężczyzn. Dostyc mocno pod nich sprofilowaną, do nich kierowaną. I według mnie raczej dla panów po trzydziestce, patrzących już na życie z pewnym dystansem. Tacy czytelnicy powinni po „Żelaznego Jana” sięgnąć. Przeczytać, by samemu osądzić, czy tezy stawiane przez autora pasują do ich życia, czy znajdują potwierdzenie w ich doświadczeniu, czy też wprost przeciwnie, oparte są na błędnych przesłankach, naciąganiu faktów i nadmiernej, nieuzasadnionej interpretacji poszczególnych elementów baśni spisanej ponad 200 lat temu. Ja tego rozstrzygnąć nie potrafię, jednak książka dała mi materiał do rozważań. I chociażby ze względu na to, na pobudzenie do spojrzenia na pewne zjawiska i procesy z innego punktu widzenia, chciałbym „Żelaznego Jana” wam, szanowni koledzy, polecić. A co z paniami? No cóż, sięgnijcie po tę książkę, szanowne koleżanki, jeśli chcecie popatrzeć na świat z innej – męskiej – perspektywy. To może być ciekawe doświadczenie.

*Jacek Falejczyk*

Tytuł: „Żelazny Jan”

Autor: Robert Bly

Tłumacz: Jacek Tittenbrun

Wydawca: Zysk i S-ka 2017

Stron: 388

Cena: 49 zł